

Piotr Marciniak

Mały prezent

Osoby:

Syn
Ojciec
Dziewczynka
Kelnerka
Aktorka
Muzyk

*Tłumaczenie z języka szwedzkiego; **Jerzy Marciniak***

(Idą żwirową ścieżką)

Dziewczynka Ta dolina jest zawsze taka pełna mgieł i to nawet w słoneczny dzień. Jak patrzy się z góry, to widzi się prawie zawsze białe opary znad strumyka i nic więcej.

Syn To jest Dolina Mgieł, tak ją nazywają starzy ludzie.

Dziewczynka Stałam tutaj wczoraj długo, to były tylko mgły i mgły, a dopiero po południu z tych mgieł wynurzył się powoli las, a później widać było też i białą wodę pod wodospadem. A w tych głębokich cieniach, pod świerkami, to całe dnie na wysokich trawach, są takie grube krople rosy, które te trawy mocno pochylają.

Syn Inni ludzie nazywają to miejsce Doliną Łez.

Dziewczynka Dlatego, że trawy płaczą?

Syn Nie, dlatego, że tutaj płakali też i ludzie.

Dziewczynka Tam na skraju lasu, często widać takiego małego staruszka, stoi pomiędzy krzakami jałowca i widać tylko jego twarz, taką starczą i często zapłakaną.

Syn To nie od jego łez jest ta nazwa, to od łez takiej młodej dziewczyny.

Dziewczynka Którą znaleziono w zimie z przebitym sercem i która miała zlodowaciałe łzy na twarzy?

Syn Tak.

Dziewczynka On jak kogoś zobaczy, to od razu chowa się przed czymś wzrokiem.

Syn On unika ludzi, bo jest nieszczęśliwym, ułomnym człowiekiem i prawdopodobnie wstydzi się, że jest taki jaki jest. Jednak nikt tego dokładnie nie wie

Dziewczynka Zapytać go nie można?

Syn Nie, bo on odejdzie w milczeniu, on nigdy nikomu nie chciał się zwierzać. Chociaż...

Dziewczynka Co chociaż?

Syn A... kiedyś może ci o tym opowiem.

Dziewczynka Zobaczył mnie i zaraz cofnął się kilka kroków, tak, że te krzaki jałowca tak miękko zamknęły się za nim i on stał się całkiem niewidoczny.

Syn Prawie zawsze tak robi.

Dziewczynka A osoby, które nieraz tędy przechodzą, to najczęściej nic nie mówią.

Syn Tutaj tak zawsze jest. Ludzie mieszkający w okolicy uważają, że w tej dolinie nie należy głośno rozmawiać. A przede wszystkim nie powinno się śmiać.

Dziewczynka To, żeby nie łączyć śmiechu z pamięcią o tej młodej

dziewczynie?

Syn Między innymi.

(Idą żwirową ścieżką)

Dziewczynka Te ostre kamyki wpadają mi do sandałek. I jak nie przystanę i ich nie powytrzepuję, to mam później takie rany, że nieraz krew z nich leci. Kilka dni temu biegłam i czułam taki ostry ból, który był większy i większy. Stałam więc, potem usiadłam na kępie trawy i wyjęłam z buta kamyczek, który miał taki czerwony kolor, ale jak go wytarłam liśćmi szczawiu, to on okazał się biały. Ja nie miałam rany, to na nim musiała być krew kogoś innego. Tam dalej też znalazłam taki sam kamyczek.

Syn To po tej dziewczynie, bo ona bardzo chciała żyć i mimo, że miała przebite serce, to czołgała się i czołgała w stronę głównej drogi.

Dziewczynka Wpadł mi znowu kamyczek do sandałka.

Syn To przystaniemy i wytrzep.

Dziewczynka Dobrze. *(wytrzepuje kamyki z sandałków)*

Syn Pośpiesz się, bo musimy iść. On tam czeka na nas.

Dziewczynka A skąd wiesz, że czeka?

Syn On od zawsze na coś lub na kogoś czeka. Na pewno tam jest, przykłada dłoń do czoła i patrzy w głąb drogi. Dzisiaj Dzień Dziecka, a to było zawsze dla niego ważne święto rodzinne.

Dziewczynka A on wie gdzie my teraz mieszkamy?

Syn Nie wie, bo on nie chce wiedzieć.

Dziewczynka A jak zapyta to mu powiesz?

Syn On nie zapyta.

(zaczynają iść)

Dziewczynka Już wytrzepałam kamyki. W sumie były trzy, dwa małe o białym kolorze i jeden duży, ale te małe to miały ostre kanty.

Syn To idziemy.

Dziewczynka Długo z nim będziemy.

Syn Może kilka minut a może kilkanaście.

Dziewczynka A on nie chciałby dłużej?

Syn Chciałby i to bardzo, ale on o tym nie powie.

(Idą żwirową ścieżką. Z daleka dobiega gra na akordeonie)

Dziewczynka To chyba on.

Syn Tak, to mój ojciec.

(podchodzą a z drugiej strony z szuraniem nóg podchodzi z wielkim trudem ojciec)

Ojciec *(ze wzruszeniem)* Syn... mój kochany syn.

Syn Dzień dobry.

Ojciec Dobrze, że przyszedłeś, bo już myślałem, że... nie wiem jak to

powiedzieć, bo... bo, nieraz życie tak się ułoży, że nie jest tak jak być powinno.

Syn Widzisz, że przyszedłem.

(obejmują się)

Ojciec A ona?

Syn To Monika, mieszkała kiedyś w domu dziecka, teraz mieszka u mnie.

Dziewczynka Monika jestem, dzień dobry.

Ojciec Witaj, witaj.

Syn Po wakacjach pójdzie do szkoły.

Ojciec Aha, a ty sam... nie ożeniłeś się.

Syn Nie.

Ojciec Cieszę się, że przyszedłeś... ja tutaj jestem od wczoraj, ale noc zleciała mi szybko, a teraz słucham ich muzyki i ich wierszy... nie wiem czy wiesz, ja kiedyś grałem dobrze na organach kościelnych.

Syn Wejdźmy może do kawiarni.

Ojciec Dobrze, weź to pudełko, tam mam moje rzeczy. I pomóż mi iść, bo... chorowałem jesienią na grypę i mi później coś w nogi weszło aż do kolan, że teraz trochę trudno mi chodzić... weź mnie w pół, a ja ciebie chwycę za szyję i idźmy powoli, bo jak chcę przyspieszyć kroku, to łapią mnie dużo większe bóle... wiesz, ja się bólu nie boję, ale wtedy idzie mi się jakby jeszcze gorzej.

(syn pomaga ojcu iść, wchodzi do środka i siadają przy stoliku)

Syn Chcesz coś zjeść.

Ojciec Tak.

Syn Co byś chciał?

Ojciec Obojętnie. I coś ciepłego do napicia, bo... *(kaszle)* czekałem na ciebie od wczoraj, a noc była trochę zimna... pomóż mi zdjąć marynarkę, pod spodem mam dwa swetry a tutaj ciepło... wiesz, lewą rękę mam chorą, prawie bezwładną, bo krewni twojej matki... mniejsza z tym, nie narzekam, bo przecież mogłoby być jeszcze gorzej.

Kelnerka Dzień dobry. Co państwu podać?

Syn Dwie lampki wina, dwie kawy, herbatę i jakieś ciastka albo po kawałku tortu.

Kelnerka Proszę bardzo.

Ojciec Ja z pieniędzmi to... nie chcę się skarżyć, ale jakbym miał zapłacić, to... rozumiesz?

Syn W porządku.

(kelnerka odchodzi)

Ojciec Dobrze, że przyszedłeś, to mnie bardzo cieszy... dzisiaj jest Dzień Dziecka i mam dla ciebie prezent, to piłka gumowa do palanta

z twoim imieniem i datą jej kupna, jak widzisz kupiłem ją równo czterdzieści pięć lat temu, ty miałeś wtedy osiem lat i bardzo lubiłeś grać na naszej polnej drodze z chłopakami, pamiętasz?

Syn Tak.

Ojciec Dobrze mówię, że jak się rozstawaliśmy wtedy to... to miałeś osiem lat?

Syn Siedem.

Ojciec Siedem mówisz... a teraz masz pięćdziesiąt trzy?

Syn Pięćdziesiąt cztery prawie.

Ojciec Wiem, wiem... jak byłem w naszym starym domu, to ją niespodziewanie znalazłem, masz... to jest mały prezent, ja wiem o tym, ale nieraz tak się życie nie po myśli ułoży, że... nie wiem jak ty sądzisz, ale niech ta piłeczka przypomina ci nasz stary dom, twoją młodość i tę polną drogę.

Syn Dziękuję.

Ojciec Nie miej do mnie żalu, że ja mam dzisiaj dla ciebie tylko taki mały prezent i tylko trochę wspomnień.

Syn Nie, wszystko w porządku.

Ojciec Ja mam osiemdziesiąt jeden, niedługo osiemdziesiąt dwa lata... wiesz synu, to było tak... jak myślisz, że ja ciebie się wtedy wyparłem, to cię przepraszam i to tak z całego serca, a jak to ty się mnie wtedy wyparłeś, to nic nie mów, nie musisz mnie przepraszać, zresztą wtedy mały byłeś.

Syn To było dawno.

Ojciec A wiesz, zmarła twoja chrzestna, ciocia Marysia ze Ścinawki Średniej, pochowali ją obok jej męża, bezdzietna była to rodzina ją pochowała na swój koszt i ja myślę, że to tak powinno być... *(kaszle)* Krewni byli z nią do samego końca, mimo, że... pamiętasz, rodzina była bardzo skłócona po tym co się stało w tę Noc Kupały, gdy były te ostatnie imieniny twojej matki... ona po tej nocy całkiem odeszła od rodziny i po śmierci męża była przez wiele lat sama, ale jak była już ciężko chora, to wszyscy po kolei zaczęli chodzić do niej i zawsze ktoś był przy niej, że nigdy sama nie była.

Syn Ja też wiele razy wybierałem się do niej, nieraz podchodziłem aż pod sam jej dom, była przecież moją chrzestną, ale ona tyle razy mówiła, że nie chce nikogo z rodziny znać i mnie też nie chce widzieć, to nie wiedziałem co mam robić.

Ojciec Miała ciężkie życie, twoja matka miała się nią na starość opiekować, ale...

Syn Nigdy nie byłem pewny, czy ona ucieszy się mną i czy w ogóle by chciała, żebym i ja był przy niej.

Ojciec Do wielu krewnych mówiła, żeby nigdy do jej domu nie przychodzili, ale jak była chora, to rodzina i tak szła do niej... *(kaszle)* i ona jak patrzyła na te twarze, patrzyła jak ją myli, podawali jedzenie, to nieraz nawet się uśmiechała, tak mi mówił kolega z sąsiedniej celi, który ją dobrze znał i miał parę razy przerwy w odbywaniu kary.

Syn Nie miałem odwagi, by iść do niej. Żałuję dzisiaj tego.

Ojciec Ona żywiła do mnie nienawiść, ja wiedziałem o tym i wszyscy w rodzinie wiedzieli o tym... *(kaszle)* ja chciałem iść na jej pogrzeb, ale nie dostałem przepustki, bo zdaniem naczelnika więzienia, to zbyt odległa rodzina była... zamówiłem dla niej mszę u kapelana więziennego i jak był jej pogrzeb, jak słyszałem bicie dzwonów w kościele, to ukląknęłam na środku celi i zacząłem głośno odmawiać pacierz za jej duszę... to było sprzeczne z regulaminem więziennym. *(kaszle)* później przyszedł oddziałowy i zamiast mnie ukarać, to powiedział; idźcie do kaplicy i macie kwadrans, żeby tam się pomodlić.

Syn Ja też zamówiłem mszę żałobną dla niej.

Ojciec Ja z nią nigdy nie żyłem dobrze, a po tej nocy, to... ale dobrze, że modliłem się za jej duszę. Zresztą ona tak wycierpiała się bardzo pod koniec życia, że... zżerała ją i zżerała straszna choroba. *(kaszle)* I jeszcze jedno chciałem ci w tym miejscu powiedzieć, że mój ojciec jak składał życzenia komuś z najbliższej rodziny, to wszystkim mówił zawsze to samo, zawsze te same słowa, bo nie chciał nikogo wyróżniać... wiesz, jak ona była już ciężko chora, to z tego co wiem, rodzina też składała jej życzenia tymi samymi, naszymi słowami. *(kaszle)* I jak ona to słyszała, to takie grube łyzy gromadziły jej się na krawędziach powiek.

Syn Wiem o tym.

Kelnerka *(podając)* Proszę bardzo!

Dziewczynka Dziękuję.

Kelnerka I polecam wyroby z naszej własnej cukierni oraz wyroby firm z nami współpracujących!

Syn Ten duży kawałek tortu to dla ojca.

Ojciec *(jedząc i pijąc łapczywie)* Nieraz po kilka dni nie jem nic ciepłego, to... powiem jeszcze raz, nieraz jest tak jak jest, a nie tak jakby człowiek chciał, żeby było, ale jak spotkam cię kiedyś na Dzień Dziecka, to postaram się kupić ci coś lepszego na prezent i nie myśl o mnie źle, nie sądź, że ja ci nie chciałem kupić dobrego prezentu... stanę finansowo lepiej na nogi to będzie mi łatwiej. *(kaszle)* mój ojciec też nam dawał prezenty na Dzień Dziecka mimo, że byliśmy już dorośli, to ja chciałbym też w ten sam sposób postępować.

Syn Nie martw się prezentami, ta piłeczka całkowicie mi wystarczy. I

będę miał czym bawić się z Moniką.

Dziewczynka W domu dziecka mieliśmy jedną piłkę do siatkówki na całą grupę.

Ojciec Jak człowiek jest już stary to z losem nie ma co walczyć, bo się nie wygra, lepiej godzić się na to co jest. *(kaszle)*

Syn Zdrowy jesteś?

Ojciec Zdrowy.

Syn Nic ci nie jest?

Ojciec Nic, to znaczy nic poważnego. *(kaszle i spluwa)*

Kelnerka Proszę zrobić coś z ojcem. Co on mi tu będzie pluł krwią na podłogę.

Ojciec Zakrztusiłem się trochę.

Dziewczynka Kiedyś zakrztusiłam się i trochę zwymiotowałam na podłogę, to wychowawczynie kazała mi później klęczeć na grochu przez pół dnia.

Kelnerka Kilka dni temu był tutaj, czekał na pana, czy na kogoś innego i całą podłogę pod stolikiem opluł krwią, że goście wychodzili.

Syn Dobrze, zajmę się ojcem.

Kelnerka Herbatę mu kilka razy podałam za darmo, żeby tak nie kaszłał i tak nie pluł, ale to nie bardzo mu pomaga.

Syn *(podając należność)* Zapłacę za ojca.

Kelnerka Ojciec ostatnio był tutaj kilka razy i wyglądał przez okno na drogę i wyglądał, ale co się mocniej zaniósł kaszlem, to mu na usta krew wychodziła.

Ojciec Słabo się czułem zimą.

Kelnerka *(do syna)* Pan jest osobą wykształconą, więc na pewno dobrze rozumie, że my nie możemy sobie pozwolić na to, żeby ojciec zużywał kilkanaście serwetek przez godzinę czy dwie, który zresztą tylko siedzi i nic nie zamawia.

Ojciec Wiem, ja to pamiętam i jak stanę lepiej finansowo na nogi, to wszystko zwrócę.

Syn Ja pokryję wszystkie należności.

Kelnerka A, niech tak już zostanie.

(kelnerka odchodzi, słychać dobiegającą grę na akordeonie)

Ojciec Pomóż mi trochę synu, bo do toalety chcę, pomóż kochany... *(grzebie w pudełku)* tutaj masz opis naszego domu w Zajęczkach Bankowych... jak dostałem Wyrok, to ojciec powiedział, Tadeusz już z więzienia nie wyjdzie, to podpalił dom i usiadł na podwórzu, na tym starym fotelu obitym skórą i patrzył jak płomienie połykają to co on budował dla mnie... weź te kartki, bo ja nie mam teraz dobrego miejsca, żeby to trzymać a nie chciałbym, żeby to zginęło, bo

ojcowizna jest zawsze ważna... wiesz, w więzieniu to pisałem.

Syn Przechowam to.

Ojciec Ty dziadka Franciszka nie pamiętasz?

Syn Nie.

Ojciec On ciebie to pamiętał i pytał w listach nieraz o ciebie... ty go widziałeś parę razy, ale wtedy mały byłeś, jak go widziałeś to miałeś może rok, może trochę więcej.

Syn Widziałem dziadka na zdjęciach.

Ojciec No tak, racja, te zdjęcia też przechowuj, bo ja narazie to... to nie mam takich dobrych możliwości.

Syn Mam je w albumie.

Ojciec Wiesz, szczać chcę, pomóż mi. *(grzebie w pudełku)* Kawałek mydła wezmę i mam tu czystą szmatkę, frotte, to... pomóż mi wstać, bo samemu to nie zawsze daję radę.

Syn Dobrze.

(odchodzą, ojciec z trudem ciągnie nogi za sobą, po chwili Syn wraca)

Dziewczynka Dziadek ma ładny charakter pisma.

Syn W biurze pracował kilka lat.

Dziewczynka *(czytając)* Za wysokim płotem stał nasz stary dom, domu już nie ma, pozostał on jednak w mojej pamięci, był drewniany i bardzo duży, kryty słomą i składał się z trzech pomieszczeń, ogromnej kuchni, dużego pokoju i małego pokoiku zwanego komorą, w kuchni pod oknem stał stół ogromny. Przed wojną jadało przy nim dwanaście osób, ojciec Franciszek, matka Katarzyna, ośmioro dzieci i dwóch służących, którzy pomagali w kuźni. Matka strugała wiadro kartofli, potem stawiała michę na stole i tylko zapytyło zamytyło i po kartoflach, bo każdy łapał jak najwięcej. Za stołem stały dwa łóżka... czterech spało w jednym łóżku i czterech w drugim, jak było za ciasno, to ojciec brał pas i podnosił pierzynę, złał pasem i już było luźno, nawet tak, że jeszcze w jednym i drugim łóżku po dodatkowych czterech by się zmieściło. Służący spali na spichrzu... *(przerywając czytanie)* A co to jest spichrz?

Syn To było takie pomieszczenie obok obory.

Dziewczynka A dlaczego nie spali w domu?

Syn Byli służącymi, pochodzili z biednych rodzin, to dziadek uważał, że tak powinno być.

Dziewczynka *(wracając do czytania)* Za kuchnią był zapiecek, tam na baranich skórkach spał ojciec Franciszek. Pod ręką miał zawsze nabitą dubeltówkę a druga wisiła na ścianie, trzecią mieli służący na spichrzu... z Ziomkami trwały od dawna procesy sądowe i dosyć często bójki. Każdej jesieni, po sprzątnięciu zbiorów z pól, ojciec Franciszek

zakładał surdut, na głowę kapelusz, zaprzęgał dwa konie do bryczki i jechał do Kalisza do adwokatów. Powoził służący z kuźni. Jechał wznawiać procesy sądowe o to, że Ziomki kopali rów w poprzek drogi i to taki głęboki, że ojciec nie mógł przejechać w niedzielę przez ich podwórze bryczką, gdy jechał do kościoła w Godzieszach...

Wracał z Kalisza za każdym razem szczęśliwy, adwokaci bowiem wzięli co prawda sporo, ale przyrzekli i gorąco zapewniali, że to na pewno ostatnia zima procesów i na wiosnę sprawy będą wygrane, Ziomka pójdzie do więzienia, a o ile nie pójdzie, to zapłaci taką karę, że mu się odechce kopać z dziećmiaków rów w poprzek drogi, tylko z chęcią zgodzi się, by ojciec mógł przejeżdżać bryczką poprzez ich podwórze. *(przerywając czytanie)* Napiję się trochę.

Syn Dobrze.

Dziewczynka *(czytając)* My zawsze byliśmy praktykującymi katolikami i każdej niedzieli udawaliśmy się do kościoła do Godziesz, gdzie nasza rodzina miała swoje miejsce blisko ołtarza. Stało tam stare, dębowe krzesło z podpórkami dla rąk na którym siedziała głowa rodziny, my staliśmy z tyłu, albo siedzieliśmy na ławce. *(przerywając czytanie)*

Jeszcze się napiję.

Syn Proszę, napij się.

Dziewczynka *(wracając do czytania)* Jak jechaliśmy do kościoła, to ojciec zapraszał nieraz sąsiadów na bryczkę, on to lubił i nam też to się podobało, bo świadczyło o dobrej pozycji ojca w okolicy i jego życzliwym charakterze... my szliśmy na nogach, ale staraliśmy trzymać się blisko bryczki, nieraz powożący podciął mocniej batem konie, więc one szły w szybki kłus i my wtedy nie bardzo mogliśmy nadążyć, a matka kilka razy przybiegła do kościoła całkiem spocona, że sukienka przyklejała jej się do ciała... ojciec nie chciał, żebyśmy zostawali w tyle, bo on zawsze dbał, by rodzina trzymała się razem, więc jak matka przystawała by uspokoić oddech czy napić się wody w Pokrzywnicy, to wtedy ojciec odwracał się do nas, groził pięścią i nas strofował; wasza taka i owaka, w tą i nazad, szybciej!

(przerywając czytanie) A dlaczego tak postępował?

Syn Tak robił jego ojciec i jego dziadek, to i on tak robił.

Dziewczynka *(czytając)* Zimą ojciec przesiadał się do sań i lubił słuchać jak janczary u chomąta czy przy dyszlu wesoło dzwoniły, my szliśmy, a nieraz to brnęliśmy w śniegu za nim na nogach i nigdy nie narzekaliśmy, nawet jak on złościł się i przeklinał nas za zostawanie daleko w tyle, bo było dla nas oczywiste, że dyscyplina musi być... do sań też nieraz zapraszał sąsiadów. *(przerywając czytanie)* A dlaczego rodziny nie zapraszał?

Syn Zapraszał, jak babka była już starsza i schorowana, to prawie za każdym razem brał ją do sań.

Dziewczynka (*wracając do czytania*) Jak śnieg był głęboki to przychodziliśmy do domu spoceni od szybkiego marszu za saniami, że koszule wykręcaliśmy by szybciej przeschnęły, nieraz nawet w duże mrozy kroplił się nam gęsty pot na czołach, ale nikt nigdy nie narzekał... ja nie piszę tego, żeby ktoś pomyślał iż mnie też należy szanować, w ogóle nie należy tak myśleć, ja przekazuję to, żeby pamięć o naszej rodzinie trwała jak najdłużej. (*przerywając czytanie*) To takie ważne dla niego?

Syn Tak. Mnie też na tym zależy.

Dziewczynka (*powracając do czytając*) Podkreślić chciałem to co bardzo ważne, że my byliśmy uczciwą, katolicką rodziną, a nie jakimiś chorągiewkami na porwistym wietrze. Szwagrowi nocą koń się znarowił na polu i poniosło go z wozem, on chciał złapać go za kantar, ale nie dał rady, wóz go przejechał, że rękę miał złamaną, nogę i żebra, to zaczął czołgać się na jednej nodze i ręce w stronę kościoła, dokładnie tam... jednak jak był zdrowy, to rzadko na mszy go można było zobaczyć a jak ciężko, to on pod ołtarz... ja nawet chciałem mu pomóc, nogi miałem już chore, ale na kolanach, tak na czworaka to szedłem szybko, ale on wyciągnął nóż i zaczął rzeźnić w moją stronę; podejdziesz bliżej, to ci bebechy wyrznię co do jednego... odszedłem więc na czworaka od niego, a on czołgał się i czołgał w stronę kościoła, nad ranem stracił przytomność obok dzwonnicy i prawdopodobnie na jakiś czas przestał się czołgać. (*przerywając czytanie*) Prawda to?

Syn Prawda.

Dziewczynka (*czytając*) Jak wyszedłem na drugą przepustkę, to oni obaj rzucili się na mnie zaraz za bramą więzienną, ale ja jednego od razu dobrze głową trafiłem, że poszedł w parter, później jeszcze dobrze dużym kamieniem go trafiłem, że prawie od razu stracił przytomność, to brat go zarzucił na ramię i ruszyli do kościoła, wypowiedaść go widocznie chciał, gdyby... ale jak on ocknął się i mógł już trochę o własnych siłach stać na nogach, to oni zawrócili i już do kościoła nie szli.

Syn Może chcesz napić się czegoś?

Dziewczynka Tak, soku pomarańczowego.

Syn (*do kelnerki*) Sok pomarańczowy poproszę.

Kelnerka Ojciec często mówił, jak możesz, to zrób mi kanapkę z suszoną kiełbasą i herbatę do butelki po winie.

Syn (*do kelnerki*) Chciałem więc zamówić dla ojca taką kanapkę

i herbatę.

Kelnerka Z tym, że on za te kanapki z suszoną kiełbasą nie płacił, herbatę do jego butelki po winie też mu wlewałam za darmo, którą zazwyczaj owijał w wełniany gałgan, żeby ciepło się dłużej trzymało.

Syn To ja zapłacę za wszystko.

Kelnerka Nie trzeba, pan jest osobą na stanowisku, to ja takich ludzi szanuję a po drugie, to można nieraz pomóc komuś w potrzebie.

Syn Zapłacę.

Kelnerka Nie chodzi o pieniądze, zaraz wszystko przyniosę.

Dziewczynka (*czytając*) Wiosną ojciec, niestety, dowiadywał się od adwokatów, że jednak... że niestety na jesień będzie musiał ponownie jechać do Kalisza z gotówką dla adwokatów, gdyż Ziomki nie przestały kopać a wręcz przeciwnie, dzieciaki podrosły, których było u nich co najmniej trzynaścioro i teraz łopaty tylko im śmigały w rękach przy kopaniu rowu w poprzek drogi.

Syn To była duża rodzina, bardzo biedna, ale na pewno szczęśliwa. Tak myślę teraz.

Dziewczynka (*czytając*) Sądów i komornika w dalszym ciągu się nie bali, a słysząc o tych instytucjach postępowali po staremu, czyli odwracali się plecami, nachylali głębokio i... ojciec nie wypinał się w ich stronę, gdyż miał dużo pola i kuźnię, więc mu nie wypadało naśladować kogoś, kto miał dwa hektary ziemi i na początku grudnia, każdego roku, już nie miał z rodziną co jeść... bo taka prawda była z Ziomkami, że począwszy od grudnia, aż do pierwszych zbiorów, to oni żyli głównie z tego co od nas ukradli... szczuliśmy ich psami, ale to nic dla nich było, oni zawsze, zawsze mieli dziurę na dziurze w spodniach na kolanach i łatę na łacie na siedzeniu, że żaden pies przegryźć tego nie mógł.

Kelnerka Proszę, kanapka i butelka z herbatą, ale niech pan coś zrobi z ojcem! On tutaj dosyć często ostatnio przychodzi, czeka chyba na pana i za każdym razem zasypia w toalecie, opiera się plecami o kaloryfer i śpi, goście nie mogą się załatwić przez niego.

Syn Dobrze, zaraz go przyprowadzę tutaj.

Kelnerka A poza tym, to... ja nie chcę być nietaktowna, ale on ma zawsze na sobie kilka par spodni, kilka starych swetrów, on tego chyba nigdy nie pierze i czuć go strasznie, przepraszam, że o tym mówię, ale to jest dla nas problem.

Syn Zajmę się zaraz ojcem.

Kelnerka Mówią, że on nocami chodzi na cmentarz. W dzień nie może tam iść, bo szwagier stoi w bramie z kłonicą i czeka na niego a jak go zobaczy, to od razu wali gdzie popadnie. I to chyba prawda, bo on

przyszedł tutaj parę razy bardzo pobity, włosy miał pozlepjane zeschlą krwią, on tego nie mówi, ale ludzie to wiedzą. Mówią, że idzie tam wczesną nocą i modli się przy grobie żony aż do rana, a przed świtem wychodzi i kładzie się spać gdzie popadnie. On za dnia to jest zawsze senny, zawsze ziewa, często głowa opada mu w dół i wtedy od razu zaczyna chrapać.

Syn Dobrze, obudzę ojca i przyprowadzę do stolika.

(odchodzi z kelnerką)

(na drugim planie gra na akordeonie i recytacja)

Aktorka la, la, la

ktoś melodię
na skrzypcach gra

la, la, la

tam daleko

u końca ulicy

tańczy karzeł

w objęciach wilczycy.

(wraca ojciec z synem i ojciec ciężko siada na krześle)

Syn Zdrowy jesteś?

Ojciec Tak.

Syn Widzę, że ci krew cieknie z ust.

Ojciec To drobiazg, oby tylko nie było gorzej. *(kaszle)* Jakbym znalazł jakąś pracę stróża, albo przypilnować komuś mieszkanie, to... to bym wam coś dobrego kupił na Dzień Dziecka, żebyście jakieś pamiątki mieli po mnie a nie tylko złe wspomnienia, myślałem nad tym długo i nie myśl, że ja się jakimiś prezentami chcę oczyścić po tym co się stało, ale... to jest dla mnie dzisiaj bardzo ważne, żebyś tak całkiem ode mnie nie odszedł, a o ile będziesz chciał odejść, to żebyś czasem wspomniał mnie.

Syn Nie martw się prezentami, dobrze jest jak jest.

Ojciec Wiesz, jak siedziałem w więzieniu, to cały czas nasłuchiwałem bicia zegara na wieży kościoła, w dzień i w każdą noc, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem... po jedenastu latach wyszedłem pierwszy raz na przepustkę, to... to pojechałem na cmentarz, bo chciałem, no... iść na grób twojej matki, mojej żony, żeby... jej bracia stali w bramie i czekali na mnie, powiedzieli, zabiłeś naszą siostrę, zabiłeś ją, nigdy nie zbliżysz się do jej grobu... ruszyli na mnie, przed więzieniem to ja ich się nie bałem, oni dwóch a ja sam i dawałem radę, ale oni wzięli górę, wzięli mnie w parter i jak leżałem na ziemi to skopali tak, że teraz lewą rękę mam chorą i... wiesz, miałem wtedy jeszcze dwa dni wolne, ale wróciłem do więzienia dzień wcześniej... mój ojciec to dbał

o rodzinę, jak nam ktoś coś zrobił, to on mówił, zbierzcie się w kupę i zemścijcie, ale ja ci tak nie mówię... ja wiem, to była twoja matka... też jej chyba dobrze nie pamiętasz (*kasze i spluwa*)

Kelnerka Niech pan coś zrobi z ojcem, on za każdym razem pluje krwią pod stolik, że goście nam wychodzą.

Syn Dobrze.

Dziewczynka (*szeptem do Syna*) Mówiłeś, że będziemy tutaj tylko kilka minut albo najdłużej kwadrans.

Ojciec Posiedźcie jeszcze... wiesz, Sądy mnie osądziły i ty też możesz mnie osądzać po swojemu, ja o łaskę nie prosiłem i nie będę prosił, ale pamiętaj synu, że ze wszystkich Sądów to tak do końca sprawiedliwy jest tylko Sąd Ostateczny... adwokata chcieli mi dać z urzędu, żeby mnie bronił, ale odmówiłem, powiedziałem, że tutaj nie ma co bronić i nie ma kogo bronić. Słuchasz mnie?

Syn Słucham.

Ojciec Ci co siedzieli ze mną w celi, to doradzali, żebym mówił, że to był nieszczęśliwy wypadek, to mnie nawet mogą uniewinnić albo dostanę ostatecznie niski wyrok, ale ja... ja nie chciałem w ten sposób, bo... wiesz co myślę?

Syn Wiem.

Ojciec I dzisiaj myślę, że to było to jedno, co ja wtedy dobrze zrobiłem w tym morzu zła.

Syn Nie wiem co ci powiedzieć.

Ojciec Ja nie jestem taki, zrobiłem coś, to... wiesz, siedział ze mną taki nieszczęśliwy człowiek, ułomny był, garbaty, to on chyba trzy osoby zamordował w tym podobno młodą dziewczynę, ale na sali rozpraw płakał i oni patrzyli jak nieszczęśliwy człowiek płacze, to go uniewinniali.

Syn Rozumiem.

Ojciec Jeszcze jedną herbatę bym wypił.

Syn (*do kelnerki*) Jeszcze jedną herbatę poproszę.

Kelnerka (*z daleka*) Już podaję.

Ojciec A jak możesz, to i jeszcze jedną lampkę czerwonego wina.

Lekarz więzienny mnie kiedyś badał, to później powiedział, że ilość czerwonych krwinek jest trochę za niska.

Syn (*do kelnerki*) I lampkę czerwonego wina!

Kelnerka Już podaję!

Ojciec Dziękuję. Stanę może kiedyś finansowo na nogi to ci zwrócę, ale teraz, to... wiesz, co myślę.

Syn Nie, nie ma o czym mówić.

Ojciec Ten nieszczęśliwy, ten ułomny, to wieczorami schodzi z połoniny

w dół, zawsze idzie tak, żeby go ludzie z bliska nie widzieli, przychodzi do miasta i kościół w nocy pilnuje, żeby pożaru czy kradzieży nie było, i zawsze parę groszy od proboszcza dostanie, wiesz... *(kaszle)* taką pracę to ja też był dał radę wykonywać i myślę, że jak bym się dobrze starał, to bym mógł też parę groszy dostać od księdza.

Kelnerka Proszę, herbata i lampka czerwonego wina dla pana, ale proszę pić ostrożnie, żeby pan się nie krztusił.

(kelnerka stawia herbatę i wino, ojciec pije łapczywie krztusząc się)

Ojciec Ten nieszczęśliwy mówił mi, że... że zbiera na wycieczkę do Rzymu, tam chciałby się wypowiedzieć... mówił mi, że chciałby tam powiedzieć prawdę, jak to z tą młodą dziewczyną było, że to cały czas w nim siedzi i, że... a może ja za dużo mówię?

Syn Nie.

Ojciec I, że widzi jej usta, gdy odwróciła głowę i jakby chciała... *(kaszel)* zapytać, dlaczego mi to zrobiłeś?

Dziewczynka To straszne.

Ojciec Dobrze, to nie będę już o tym mówił.

Syn Ja będę musiał zaraz iść.

Dziewczynka Posiedźmy może jeszcze trochę

Ojciec Jak dostawałem później przepustki, to jeździłem by popatrzeć na nasz dom, który dla mnie budował mój ojciec, a który później miał być dla ciebie... byłem tak wielokrotnie, siedziałem na tym samym miejscu, na tym samym zniszczonym fotelu i patrzyłem, patrzyłem jak ten mój dom zapadał się w ziemię, nił w badyłach na późną wiosnę, porwiste wiatry na jesień roznosiły kruszyna za kruszyną jego ściany... *(kaszle)* Nieraz miałem takie wrażenie, jakbym na wargach czuł ziarnisty piasek z resztek tynku. A ty jeździsz tam nieraz?

Syn Nieraz.

Ojciec Weź mi jeszcze jedną lampkę wina.

Syn *(do kelnerki)* Lampkę wina dla ojca!

Ojciec My byliśmy rodziną patriotyczną, pamiętaj o tym. Ojciec jechał do Poznania w delegacji, która miała przywitać na dworcu Jana Paderewskiego... kto go wybrał do tej delegacji, to ja nie wiem, prawdopodobnie sam siebie wybrał. Później zachowywał się tak jak zachowywał, mówił, że miłość do Ojczyzny i rodziny chciał wykazać... *(kaszle)* On do tej podróży przygotował się dobrze, szybko uszył surdut, kupił nowe buty i wszystko wyglądało normalnie... wsadził do teczki butelkę samogonu, więc myśleliśmy, że będzie tam dłużej przemawiał, bo jak miał krótkie wystąpienia w Sądzie, to brał tylko ćwiartkę ze sobą, a jak zgłaszał jakiś wniosek na sesji Rady Miasta w Kaliszu, to też brał ćwiartkę, ale nieraz połowę z tego przywoził

z powrotem... *(kasze)* Na dworcu w Kaliszu okazało się, że ojciec był w rezerwie a ten chory, którego miał zastąpić przy powitaniu pianisty, nagle pojawił się i to całkiem zdrowy, to ojciec podobno od razu wziął go w krzaki i tak miał w twarz nawalić, a do tego skopać, że z miejsca dostał miejsce w delegacji, bo tamten nie był zdolny kilku kroków zrobić w stronę peronu, a o jeździe do Poznania to nawet słuchać nie chciał. Nie wiem czy wszystko w tym było prawdą, ale sporo zgadzało się na pewno... *(kasze)* Zresztą nie mi osądzać go za to.

Syn Opowiadałeś to wiele razy, więc chyba prawda.

Kelnerka *(stawiając)* Lampka wina, proszę.

Ojciec *(pijąc łapczywie)* Mam takie zimne dreszcze ostatnio.

Syn Mogę ci wizytę u lekarza opłacić.

Ojciec Nie, nie trzeba.

Syn No, jak uważasz.

Ojciec Później w pociągu okazało się, że ojciec jest nadal tylko w rezerwie, bo zjawił się jakiś ważny działacz na stacji w Ostrowie Wielkopolskim, który miał mieć pierwszeństwo przed ojcem, to ojciec miał od ręki wziąć go do toalety i... on jeszcze przed stacją w Pleszewie chciał wysiadać, żeby ojciec miał pełne miejsce w delegacji, ale do drzwi wyjściowych podobno nie miał siły dojść. *(kaszel)* Aresztowali go za te pobicia na stacji w Jarocinie, ale nie uległ bez walki, trzech policjantów i tajniak lewdo zdołali go obezwładnić... jedni oceniali to postępowanie ojca tak, drudzy siak, trzeci mówili, że to było tylko tworzenie takiej chwilowej legendy. *(kasze)* Ja po dzień dzisiejszy jestem raczej dumny z niego... zrobisz jak zechcesz, ja uważam, że nie masz się czego za dziadka wstydzić i możesz śmiało patrzeć ludziom w oczy... zresztą on nawet przed pić samogonu mocnym głosem mówił, że jeżeli chodziło o dobro Ojczyzny czy mistrzowskie wykonywanie muzyki Fryderyka Chopina, to nie uznawał żadnych kompromisów i w razie potrzeby robił to co robił. *(kaszel)*

Syn Zdrowy jesteś?

Ojciec Popiłem wina to mi lepiej.

Syn Dobrze.

Ojciec Ojca brat też zachowywał się najczęściej porządnie i jak prawdziwy patriota. *(kaszel)* Zastrzelił po wojnie komendanta bezpieczeństwa i poszedł do oficera z Narodowych Sił Zbrojnych po zapłatę, to uczciwie powiedział, ten kapuś był komendantem i kapitanem, ale proszę mi zapłacić tak jak za szeregowego, bo ja nie prowadzę walki o demokratyzację kraju za pieniądze zza granicy, tylko demokratyzuję Ojczyznę z pobudek patriotycznych, rozumiesz?

Syn Tak.

Ojciec Ten z Narodowych Sił Zbrojnych za czerwonych oficerów płacił zielonymi podwójnie, a za tych z bezpieki, to nawet jeszcze więcej. Jemu nie przelewało się wtedy, ale i tak zachował się godnie i z honorem. *(kaszel)*

Syn Nic ci nie jest?

Ojciec Nie

Syn Na pewno?

Ojciec Nie martw się o mnie, ja... ja jeszcze się dobrze trzymam, a jak już będzie gorzej czy całkiem źle... *(kaszel)* to ci o tym ludzie powiedzą.

Syn Krew masz na ustach.

Ojciec Noc była zimna, to chyba dlatego, ogrzeję się trochę, to stanę na nogi... a poza tym, dzisiaj Dzień Dziecka, to ja chciałbym mieć dla ciebie tylko same dobre wiadomości... posiedź jeszcze trochę, chcę na ciebie popatrzeć... jeszcze chociaż parę minut... wiesz, może za rok będę zdrowszy, to wtedy byśmy może ... *(kaszel)* posiedzieli trochę dłużej.

Syn Dobrze.

Ojciec Stało się w naszej rodzinie tak jak stało, ale nasza rodzina była zawsze szanowana. *(kaszele)* Pamiętam jak ojciec Franciszek mówił w każde swoje urodziny; pradziadek ruszył za Napoleonem na Moskwę, miał konia podkutego w naszej kuźni, na plecach dwururkę u boku szablę, a u drugiego boku mieszek z prochem i kulami... generał Józef Zajączek, właściciel dóbr Opatówek, do których należały i Zajączki Bankowe, organizował Legię Kaliską, to prapradziadek był jednym z pierwszych, którzy do walki przeciwko wielkiej Rosji stanęli. *(kaszele)* Później walił pięścią w stół, żeby cisza była i dodawał; rzucił się z szablą na czujkę kozacką, a na drugi dzień jednym strzałem zwałił oficera rosyjskiego z konia i z szablą ruszył do walki, jego krew wsiąkała w pole bitew! I patrzył takim dumnym wzrokiem na wszystkich.

Syn Słyszałem o tym.

Ojciec I to jest prawda! W rodzinie szanowano bardzo generała Józefa Zajączka, bo był dobrym żołnierzem i miał piękną kartę wojenną z bitwy nad Berezyną, gdzie stracił nogę i jego portret wisiał na honorowym miejscu w pokoju stołowym. *(kaszel)* Jak później przyjął tytuł książe i został Namiestnikiem Królestwa Polskiego z woli Cara Rosyjskiego, to pradziadek zdjął jego portret i położył za bramą, obok tej ścieżki, którą jego ojciec odjechał w stronę Opatówka, by zaciągnąć się do wojska... i po latach deszcze rozmyły ten portret, że nikt już nie

wiedział kogo on przedstawia, a jak ja byłem młody, to w rowie leżały już tylko same deszczółki od ramek.

Syn Wiem.

Ojciec Jednak my umieliśmy przebaczać i byliśmy wierni temu, co dla nas było najważniejsze... generał Józef Zajączek zmarł w Warszawie i szedł kondukt żałobny aż do Opatówka, przeszło dwieście kilometrów... to pradziadek ubrał się w swój mundur, strzelbę wziął do ręki, przewiesił mieszek z kulami przez pierś i wyjechał konno mu na spotkanie, a był wtedy już stary i schorowany.

Syn Pamiętam o tym.

Ojciec Jak Ojczyzna była w potrzebie, to w naszej rodzinie najstarszy syn zawsze ruszał do walki, dostawał od głowy domu konia, szablę, strzelbę, mieszek na proch a od matki skalperz z Matką Boską, żegnał się krzyżem świętym na progu i cwałem ruszał na pomoc Ojczyźnie. *(kaszle)* I konie, które były w walce też szanowano w naszej rodzinie, pamiętam jak w stajni stał taki schorowany, stary koń, który nawet stajni nie był w stanie opuścić i dziadek chociaż był stary i też nie miał siły chodzić, to codziennie dwie osoby prowadziły go do konia... *(kaszle)* klepał go po łbie, rozczapierzonymi palcami rozczesywał mu grzywę i mówił do niego takim starczym głosem; jeszcze wyzdrowiejesz i ja jeszcze stanę na nogi, przyjdzie czas, że zarzucę ci siodło na grzbiet i w rękę ujmę szablę, zagra trąbka dowódcy i ty mnie galopem poniesiesz na wroga, bo nasza Ojczyzna to taki kraj, który często potrzebuje żołnierzy. *(kaszle)*

Syn Pamiętam zawsze o tym.

Ojciec Jak szedłem na punkt mobilizacyjny trzydziestego sierpnia, trzydziestego dziewiątego roku, to wszystkie dziewczyny z naszej wsi biegły za mną aż do samych Godziesz... dwa razy ranny byłem a później obóz jeniecki... jak wracałem po wojnie do domu, to te same dziewczyny wybiegły mi na powitanie daleko przed wieś. I to wyglądało tak, jakby one cały czas czekały na mój powrót.

Syn Czekały na ciebie.

Ojciec Powtórzę ci to jeszcze raz, żebyś zapamiętał na długo; zawsze szliśmy do walki, gdy Ojczyzna była w potrzebie, strzelba w jedną rękę, mieszek na proch i kule przewiesić przez pierś, różaniec w drugą rękę i do walki, pamiętaj o tym... jest dzisiaj z naszą rodziną tak jak jest, ale jak będziesz miał to zawsze w swojej świadomości, to będziesz mógł śmiało patrzeć w oczy uczciwym ludziom... a jak ładnie zachował się ojciec podczas Poznańskiego Czerwca, nie mógł wysłać do walki najstarszego syna, bo odsiadywałem wyrok, to ubrał się w ten stary surdut, w którym chciał witać Jana Paderewskiego, pas z nabojami

zawiesił pod koszulą, strzelbę schował pod surdudem i wsiadł w najbliższy pociąg do Poznania.

Syn Wiem.

Ojciec Aresztowali go na stacji w Gądkach i był kilka dni w więzieniu w Śremie, ale jak go tylko wypuścili, to kupił na targu myśliwski nóż, siekierę i jeszcze raz ruszył w stronę Poznania, szedł przez pola i prawie dotarł na pole walki, bo aresztowali go tuż przed Wartą.

(na drugim planie, gra akordeonu i recytacja)

Aktorka la, la, la

tańczy dwoje starców

na skraju dnia

tańczą, tańczą

a pustka dokoła

sfrunął w dół puszczyk

i kogoś głośno woła

Ojciec Jak masz trochę drobnych to im daj, ten akordeonista to nałogowy alkoholik, ale pięknie gra, a ona za pijaństwo została wyrzucona z teatru, jednak nadal umie pięknie recytować poezję... ich stąd przeganiają za każdym razem, ale oni i tak na drugi dzień wracają, bo bez sztuki, to chyba nie mogą żyć... *(kaszle)* jak ja bym coś miał, to bardzo chętnie bym ich wspomógł, ale tak mi wyszło, że chwilowo nic nie mam... staram się o pracę stróża, ale chwilowo też mi trochę z tym słabo idzie, bo ci co mnie dobrze znają, to nie mają aktualnie żadnej pracy dla mnie a ci, co znają mnie tylko ze słyszenia, to się mnie chyba boją. *(kaszle)*

Stary Stary już jesteś, to nie musisz pracować.

Ojciec Nie mam renty, bo kilka lat temu lekarz orzekł, że jestem jeszcze dosyć zdrowy i nie przysługuje mi też emerytura, gdyż nie mam wypracowanych lat, wiesz... po prostu za długi wyrok odsiadywałem.

Syn Rozumiem.

Ojciec Ja mógłbym praktycznie już dawno mieć jakąś pracę, bo ten nieszczęśliwy chciał mi pomóc, on jak gdzieś idzie, to od razu zaczyna płakać i w ten sposób, to on zawsze każdą sprawę załatwi pozytywnie, i to w każdym biurze... ludzie patrzą jaki on mały i jaki... i patrzą na tę jego zapłakaną twarz, to... ale ja wiem, że on tyle osób nożem... takim nożem myśliwskim, który miał po swoim dziadku... wiesz, jak pomyśle o tym co on zrobił niewinnym ludziom, to wolę sobie sam coś załatwić, może mi się w końcu uda... w celi mówili, że pierwszą osobą, którą on tym myśliwskim nożem, to była kobieta-karzełek, on woził ją

w dziecięcym wózku, bo rodzina wstydziła się wychodzić z nią na spacer i ona mu kiedyś powiedziała, że ma swoje sześćdziesiąte urodziny więc chciałyby, żeby on pottrzymał ją za rękę, a może nawet pogładził wierzchem dłoni po policzku... i ona patrzyła z taką nadzieją na niego, a jak on ją pottrzymał za rękę to ona podobno wyznała mu swoje uczucie... *(kasze)* on mi powiedział, los mnie tak skrzywdził, że ja nie potrafię nikomu dać żadnej miłości, a ponieważ ona tak patrzyła wyczekująco na mnie, to... to on przymknął jej delikatnie powieki i później tym nożem myśliwskim... pochował ją w grobie jej matki, a przez następne miesiące woził pusty wózek. *(kasze)* Ostatnio mi znowu mówił, że na jego opiekę mogę liczyć, że będzie wcześniej schodził z gór i patrzył, czy mi czegoś nie potrzeba. *(kasze)* On tak mówi, ale to może być i tak, że jak z kimś jest bardzo źle i on już niewiele może zrobić, to on wtedy tym nożem myśliwskim... *(kasze)*

(na drugim planie, gra akordeonu i recytacja)

Aktorka Puste place

gęsty mrok
słysząc czyjś
bezładny krok
to nadchodzą
poeci wyklęci
między dniem
między snem
na skraj życia zepchnięci

Syn *(podając monety dziewczynce)* Masz tu drobne i zanieś im.

Dziewczynka Rozdzielę je, pół dla niej i pół dla niego.

Syn Rozdziel jak chcesz.

(dziewczynka odchodzi)

Ojciec Własnej rodziny nie założyłeś?

Syn Nie.

Ojciec Wstydziłeś się spotykać ludzi, po tym co ja zrobiłem?

Syn Nie... sam nie wiem, jakoś tak poszło, że... nie wiem jak to powiedzieć.

Ojciec Nie boisz się samotności na starość?

Syn Boję.

Ojciec Rozumiem, nie musisz więcej mówić. *(kasze)* Zresztą jak pamiętam, to zawsze nieśmiały i wrażliwy byłeś, tak jak i ja. A takim często jest trudno w życiu, bo to co dla innych jest po prostu niczym, to dla kogoś wrażliwego może być bardzo bolesne... wiesz, ja jakiś czas też bałem się starości i bałem się samotności, bałem zimnych,

nienawistnych spojrzeń a były dni, że bałem się dosłownie wszystkiego, ale jak poszedłem na grób twojej matki pierwszy raz po wyjściu z więzienia, to... to otarłem twarz z krwi, bo jej bracia mnie wzięli w parter i dobrze skopali, zacząłem się modlić, przypominać jej twarz, jej słowa, jej śmiech czy płacz i przestałem się bać... nie wiem jak ci to powiedzieć, ale chciałbym też myśleć, że mam również i ciebie, jakbyś się chciał na to zgodzić, to... nie wiem jak to wyrazić, jakie dobrać słowa, bo tutaj tak na dobrą sprawę, to dobrych słów chyba nie ma.

Syn Nie musisz mówić, ja to rozumiem.

(dziewczynka wraca)

Dziewczynka Dałam wszystko jemu, bo on ma takie przekrwione oczy, i do tego cały czas mocno przymknięte, a ona po prostu nie wyciągała ręki, to dobrze zrobiłam?

Syn Dobrze.

Ojciec Mówią, że dla niej dużo ważniejsze od pieniędzy są brawa albo takie czyjeż życzliwe spojrzenie.

(na drugim planie, gra akordeon i recytacja)

Aktorka Ktoś coś gra
inny łka
oni wszyscy
odejdą o świcie
szukać snów
i pięknych słów
dla których przegrali
swe życie

Kelnerka Panie muzyk, na dzisiaj
wystarczy! To nie jest sala
koncertowa, to jest lokal, więc nie
można chodzić pomiędzy stolikami
i wyciągać ręce po datki!

Muzyk Co za kraj! Jak
artysta coś więcej potrafi, to od
razu jest niepotrzebny, od razu
wynocha za drzwi!

Aktorka Kto zaśpiewa
to piękniej niż ja
i kto weźmie mnie
czule za rękę
kto przyniesie

mi kwiaty z mgły
i nad ranem
nałoży sukienkę

Kelnerka Jeszcze ostatnią zwrotkę,
tą o brzasku, jak poeci
odchodzą i koniec! I
musicie opuścić lokal, bo
inaczej więcej nie wpuszczę!

Ojciec Jak byłem w Seminarium Diecezjalnym we Włocławku, to często grałem w katedrze na organach. *(kaszle)* Nieraz przychodził biskup Karol Radoński i słuchał... zawsze słuchał aż ostatni dźwięk wybrzmi do końca a potem mówił; tak ładnie umiesz wygrać tę ciszę pomiędzy dźwiękami.

Muzyk Co za kraj! Podnieść poziom artystyczny, to od razu zawiść ze wszystkich stron! To od razu człowiek jest niepotrzebny, bo decydenci kultury najczęściej nie odróżniają muszli koncertowej od muszli klozetowej!

Kelnerka Wy i tak załatwiacie się najczęściej w krzakach, bo na opłatę za toaletę was nie stać.

Dziewczynka *(szeptem)* On zasnął.
(słysząc chrapanie Ojca)

Syn Widzę.

Dziewczynka I śpi takim głębokim snem.

(na drugim planie)

Aktorka Wzejdzie brzask
ptaków wrzask
nad ulicą przeleci
zniknie mrok
ścichnie krok
i odejdą wykleci poeci.

Kelnerka I do widzenia! Odeszli poeci
i na was teraz kolej! I będę
wdzięczna, jeżeli dłuższy czas,
nie będziecie tutaj przychodzili.

Muzyk Ten kraj to się niedługo
artystycznie wyjałowi!

Kelnerka Nie wasze zmartwienie a
poza tym, to pan na samogon
tylko zbiera, kupi bimber
i, żeby jak najszybciej się
napić, to pan nawet korka
w butelce nie wybija, tylko
butelkę przystawia do ust
i gul, gul, gul... buteleczone
opróżniona i główka od razu
zadowolona.

Muzyk Ten kraj, to sam sobie nogę
podkłada, zwłaszcza jeżeli
chodzi o kulturę na wysokim
poziomie.

(wychodzą)

Kelnerka Jak powiedziałam, proszę
przez dłuższy czas, tutaj nie
przychodzić.

(słysząc chrapanie)

Dziewczynka *(szepcąc)* On śpi.

Syn *(szepcąc)* Zmęczony jest i to bardzo, on kilka kilometrów idzie
parę dni.

Dziewczynka I dlatego jest tak grubo ubrany.

Syn Zgadza się.

Dziewczynka A z tym seminarium duchownym to prawda?

Syn Prawda.

Dziewczynka A z grą na organach?

Syn Też prawda.

Dziewczynka A czemu nie został księdzem?

Syn Zobaczył raz dziewczynę, która na procesji w Boże Ciało sypała
płatki kwiatów przed biskupem i...

Dziewczynka To była twoja matka?

Syn Tak.

Dziewczynka A dlaczego on ją później...

Syn Tego nikt nie wie.

Dziewczynka A na pewno on ją zabił?

Syn Tego też nikt nie wie.

(Słysząc chrapanie Ojca)

Dziewczynka Długo będzie spał?

Syn Nie wiem, zresztą pójdziemy już

Dziewczynka Zostawimy go?

Syn Idziemy.

Dziewczynka On się przecież niedługo obudzi i wtedy zobaczy, że nas nie ma.

Syn Musimy już iść.

Dziewczynka Tak będzie lepiej?

Syn Nie wiem.

(wychodzą na zewnątrz, z daleka słychać grę na akordeonie)

(idą żwirową ścieżką)

Dziewczynka Obejrzyj się do tyłu, kelnerka wyprowadziła go z lokalu.

Syn Mhm.

Dziewczynka Wyniosła też to pudełko z jego rzeczami... on chyba patrzy za nami... a teraz tak jakby chciał iść w naszą stronę, ale nie może i traci równowagę, ta Aktorka go przytrzymuje, bo by się chyba przewrócił... znowu chce iść, ale nie może.

Syn Stary już jest.

Dziewczynka Mówił, że ma już prawie osiemdziesiąt dwa lata.

Syn On tak mówi, ale ma dużo więcej, prawie dziewięćdziesiąt.

(idą żwirową ścieżką)

Dziewczynka Popatrz, ten mały staruszek musiał wyjść spomiędzy tych swoich krzaków jałowca, widzę go teraz za tym starym dębem, chyba patrzy na nas.

Syn Też go widzę.

Dziewczynka A teraz przebiegł jeszcze nżej ku dolinie, bo ruszają się tam łopiany nad strumykiem, to chyba on... i on chyba cały czas nas obserwuje.

Syn On tak zawsze robi.

Dziewczynka Czemu on tak unika ludzi?

Syn Nie wiem.

Dziewczynka Jedną rękę trzyma za plecami.

Syn Trzyma w niej nóż myśliwski.

Dziewczynka Znow przebiegł kawałek... to tak wygląda, jakby on chciał iść do miasteczka.

Syn Może i tam idzie.

Dziewczynka Mówią, że on chce pomagać ludziom, a jak już nie może pomóc a widzi, że oni się bardzo męczą, to...

Syn Tak mówią.

Dziewczynka On wyraźnie biegnie w stronę kawiarni, tam gdzie byliśmy.

Syn A może w jakieś inne miejsce.

Dziewczynka Teraz właśnie wbiegł na tę ścieżkę, którą i my szliśmy i biegnie jej poboczem, tuż przy krzewach jałowców i dzikich róż.

Syn Musimy iść trochę szybciej.

Dziewczynka Słyszysz?

Syn Co?

Dziewczynka Jakby on kogoś nawoływał.

Syn To na pewno nie jest jego głos, bo on prawie zawsze milczy.

Dziewczynka To może ktoś jego nawołuje? Ten głos jest taki niewyraźny i taki jakby zbolący albo płaczący, że trudno jest dobrze to zrozumieć, prawie taki sam jak tej staruszki znad potoku, której psa myśliwy przez pomyłkę zastrzelił

Syn Nie zwracaj na to uwagi.

(idą żwirową ścieżką)

Dziewczynka Już późne popołudnie, było dosyć słonecznie, a w dolinie ciągle gęste, wilgotne mgły i to wygląda tak, jakby one nie zamierzały nigdzie odchodzić, tylko tutaj ułożyć się cicho do snu.

Syn No bo ta dolina, nazywa się właśnie Doliną Mgieł. Tak było tutaj od zawsze.

Dziewczynka I Doliną Łez.

Syn Tak, niektórzy ludzie zaczęli ją tak nazywać kilkanaście lat temu i tak ją nazywają.

Dziewczynka Słyszałam kilka dni temu przed sklepem, że łez może tutaj jeszcze przybyć, bo ten z myśliwskim nożem chciał bardzo komuś pomóc, ale...

Syn Nie myśl o tym.

Dziewczynka Dlaczego?

Syn Dlatego, że tak będzie lepiej.

Dziewczynka Dla kogo? Dla twojego ojca, dla tego nieszczęśliwego człowieka czy dla nas?

Syn Dla wszystkich.

Dziewczynka A twój ojciec nie boi się iść nocą na cmentarz?

Syn Nie, on się nigdy niczego nie bał.

Dziewczynka A teraz?

Syn Też nie, gdyby on nie poszedł na cmentarz, to wtedy by się bał, własnego sumienia.

Dziewczynka To trudne do zrozumienia.

Syn Bardzo łatwe, tylko do tego trzeba mieć trochę więcej lat.

Dziewczynka Oj! Muszę usiąść na chwileczkę, bo znów mi kamyczek wpadł do sandałka i jest taki ostry, że nie będę w ogóle mogła iść.

Syn Dobrze, usiądź i wytrzep sandałki, ale pośpiesz się, bo zaraz

zacznie zapadać zmrok.

Dziewczynka Już go wyjęłam.

Syn To idziemy.

(odchodzą zwirową ścieżką)

Koniec.

Piotr Marciniak ur w 1982 r. Nauczyciel akademicki Högskolan Dalarna, reżyser i scenarzysta. Swoje filmy prezentował na Festiwalach Filmowych w Genevie, Toronto i na Pan American Film Festival w Los Angeles. Film *The Master Plan* według jego scenariusza otrzymał Nagrodę Publiczności na festiwalu w Korei Płd, a film *Bekas*, kręcony w wersji arabskiej w Iraku, otrzymał m.in. Studenckiego Oscara od Amerykańskiej Akademii Filmowej. Serial *Inkognito*, też według jego scenariusza, pobił rekord oglądalności w Telewizji Szwedzkiej.